

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Królowa... nauk



Dz: Dzień dobry, czy zgodzi się Pani odpowiedzieć na kilka naszych pytań???

M.P: Ależ oczywiście, proszę.

Dz: Jak długo pracuje Pani w naszej szkole??? Czy zawód nauczycielki daje Pani dużo satysfakcji???

M.P: Mam już za sobą 15 lat pracy z młodzieżą. Od początku w tej samej szkole. Mimo, że uczniowie sprawiają czasem różne problemy i nie wszyscy spełniają nasze oczekiwania, to nawet najmniejszy sukces daje ogromną satysfakcję. Pamiętam pierwszy rok pracy i patrząc z perspektywy przepracowanych lat nie zmieniałabym jej na inne zajęcie. Ale ciągle czekam na super zdolnego „Mądrą głowę”. Chciałabym aby mój uczeń był laureatem Olimpiady Matematycznej (marzenia?)

Dz: W całej szkole krąży opinia, że jest Pani bardzo wymagającą nauczycielką co jest tego powodem???

M.P: Kto wydaje takie opinie???

Myślę, że nie wymagam zbyt dużo od moich uczniów a oni doceniają to za jakiś czas np. w czasie studiów. Sama najbardziej pamiętam tych swoich profesorów, którzy od nas bardzo wiele wymagali.

Dz: Jak ocenia Pani swoją klasę. Czy znacznie zmienił się Pani stosunek do niej od pierwszego spotkania w klasie pierwszej

M.P: Klasa 3c jest bardzo sympatyczną grupą młodych ludzi (choć nie bardzo zgraną). Zmieniają się, dorosleją, poważnieją i myślę, że w maju żal będzie się rozstać. Teraz jako wychowawczynie musimy ich strofować, rozliczać z różnych błędów – czyli według nich „ciągle się czepiam”, ale taka jest rola wychowawczynie.

Dz: Czy uważa Pani matematykę za najważniejszy przedmiot??

M.P: „Matematyka jest królową nauk” i w klasach z wiodącymi przedmiotami matematyka- informatyka stawiam ją na pierwszym miejscu wśród innych przedmiotów. W pozostałych klasach oddaję pierwszeństwo innym przedmiotom (co nie znaczy, że uczniowie na matematyce mają „luz”)

Dz: Czy uczniowie często wyprowadzają Panią z równowagi??

M.P: Są takie sytuacje (sami wiecie najlepiej) ale życzymy sobie aby było ich jak najmniej.

Dz: Jakie najśmieszniejsze wytłumaczenie nie przygotowania na lekcję usłyszała Pani od ucznia???

M.P: Nic śmiesznego uczniowie nie wymyślają – zwykle nie mają czasu na naukę „z ważnych powodów” lub wcale się nie tłumaczą

Dz: Jak zamierza Pani spędzić sylwestra??

M.P: Na prywatce w kameralnym gronie bliskich osób, z dobrym szampanem i tańcami do rana, by w Nowym Roku wkroczyć tanecznym krokiem

Dz: W związku z nadchodzącymi Świątami Bożego Narodzenia, jaki prezent w dzieciństwie sprawił Pani największą radość.

M.P: Miś, kilka razy większy ode mnie, ledwie się mieścił pod choinką

Dz: Dziękujemy bardzo za udzielenie wywiadu, było nam bardzo miło!

M.P: Proszę bardzo

Joanna Baluszyńska 3c

Prosta Riposta!!!

Dzień 17 października br. przebiegał mi w niezbyt optymistycznym klimacie (ach te problemy szkolne...). Pomyślałem, że morze atmosferę dzisiejszego dnia poprawi mi szkolna impreza! Tak, że szybka dzwonnka z pewnymi osobami i uderzamy na imprezę! Klimacik w dalszym ciągu markotny! W szkole spotykam byłego przewodniczącego, gadka-szmatka, a po chwili w nasze ręce wpada nowy numer naszej szkolnej gazetki! Przecierałem oczy z nie dowierzania czytając jeden z nagłówków- „Szkołą rządzi szajka”! Szczerze mówiąc trochę się przeraziłem tym, że szkoła jest we władaniu typów co najmniej z „Cosa Nostra” lub „Camorra”: (włoskie mafie), a moim dobrym kolegą jest jej Ojciec Chrzestny:). Dla pewności szybko się spytałem przewodniczącego czy należy do jakiejś nielegalnej organizacji przestępczej mającej na celu głównie korzyści materialne? Reakcja mogła być tylko jedna! Wybuch śmiechu nas obojga! Szybko mi się humor poprawił! Na szczęście okazało się, że mój kumpel nie jest „Donem” żadnej familii! Ulga:)

Czytałem artykuł dalej na temat przeprowadzania kampanii wyborczej i samych wyborów w innych szkołach i szybko nasunęła mi się myśl czemu służą nasze szkolne ściany? Przecież nikt nie bronił pierwszokom prowadzenia propagandy wyborczej! Mam tu na myśli właśnie to plakatowanie ścian lub rozmieszczania wszelakich ulotek! To jest cały urok wyborów czyli drażnienie wyborcy ulotkami, a o to niestety nikt się nie postara! Co do daty wyborów to wydaje mi się, że była ona dobrze zareklamowana, a prawda jest taka, że kto się interesował wyborami to znał termin, a co do reszty obojętnych to ich sprawa olania wyborów! W dobrym humorze przeszedłem do treści następnego artykułu. A w nim autorki zarzucają komisji wyborczej usytuowanej tuż obok urny podczas przeprowadzania wyborów sugerowanie swoich kandydatów niedoinformowanym uczniom! Nie wiem nic o tym! Ale wydają mi się, że rzeczą logiczną jest to, że komisja chętnie chciałaby mieć w swoich szeregach osoby zaufane, które mogą coś wnieść nowego! Doczytuję się także słów na temat rozrzutności kart wyborczych przez komisję, co jest dla mnie bardzo nie zrozumiałe gdyż komisja się bardzo starała aby każdy oddał tylko jeden głos, ale znalazło się na pewno paru nieuczciwych, którzy wymuszali na komisji dodatkowe karty, twierdząc, że nie oddali głosu!

Już miałem odkładać gazetkę, ale w ostatniej chwili dostrzegłem kolejny artykuł, chyba najbardziej radykalny i śmieszny! Ale po kolei... Autor przywołuje w treści zeszłoroczne wybory zarzucając im coś w rodzaju „przewrotu”! Dla mnie jest rzeczą zrozumiałą wybór przewodniczącego przez zaufane osoby z samorządu szkolnego (w obecności opiekuna samorządu szkolnego) osoby, która będzie godnie reprezentowała uczniów w różnych sytuacjach. Raczej nie widzę wyjścia w wyborze głowy uczniów przez całą szkołę! Czy nieobeznany z otoczeniem i szkolną atmosferą pierwszoklasista jest w stanie wybrać w pierwszym miesiącu nauki osobę osobę która będzie prezentować jego interesy? Wydaje mi się, że nie. Więc w przeprowadzeniu wyborów w opisany powyżej sposób nic dziwnego nie widzę, a teksty typu „podział stołków” itp. mnie w tym dniu jeszcze bardziej rozweselają:)! Ale stan euforii osiągam dopiero po przeczytaniu jednego z profitów bycia przewodniczącym w naszej szkole, a mianowicie o miejscu na parkingu z tyłu szkoły! Chyba autor ma „gula” na jak to sam nazwał „stoleczek” w samorządzie:)

Kończąc moje wycieczki chciałbym zaznaczyć, że samorząd szkolny to nie jest to samo co sejm czy senat! Osoby zaangażowane starają się jak najlepiej potrafią reprezentować nasze sprawy mimo ograniczonych możliwości! Zresztą polityka to od wieków dziedzina grzechów! Dzień zakończyłem w wyśmienitym humorze!:)

P.S. Proponuję także przeczytanie osobom nie w temacie ubiegłego numeru tej gazetki!

Falek Wspólnik Cosa Nostra 4i

Obecny numer naszej gazetki poświęcony jest głównie na opinie uczniów o naszej szkole. Podzieliłiśmy te wypowiedzi na trzy umowne części: 100, 500 i 800. Tyle mniej więcej dni upłynęło od rozpoczęcia nauki w naszej szkole dla pierwszych, drugich i trzecich klas.

100 dni „mOda nA sukces”

Jakby na to nie patrzeć od 4 września minęło już (dla niektórych DOPIERO)

100 dni!!!! Z jednej strony to fajnie tzw. „pierwsze koty za płoty”, jednak z drugiej, gdy sięgam pamięcią do czasów gimnazjum to..... chce mi się płakać:-)

(zapewne nie jestem sama). Odnosząc swoje świadectwo do sekretariatu byłam pełna entuzjazmu, lecz jeszcze wtedy nie wiedziałam co mnie tak naprawdę czeka.

I otóż stało się. Zostałam obywatelką V LO i jak na razie jestem uczennicą I klasy (młody kocurek:)) i jako tako zapoznałam się z nową szkołą. Czuje się tutaj, można powiedzieć- dobrze! Atmosfera przyjazna, koledzy zabawni. Najbardziej podobają mi się oczywiście przerwy. Nie są długie, co sprawia, że szybciej kończą się lekcje, a równocześnie wystarczają na krótkie pogawędki oraz napełnienie brzuchów.

Należy również wspomnieć o szczęśliwych numerkach. Bez nich byłoby marnie. Czasami są one jedynym ratunkiem dla bezbronego, schorowanego ucznia. Oczywiście ważną rolę odgrywa dzień galowy. Daje on 100% pewność, że w tym dniu uczeń ma dodatkowy dzień urlopu- jeżeli przyjdzie ubrany na galowo. Jednakże jak każdy przyzwyczajony uczeń mam odrobinę zastrzeżeń co do polityki wewnątrz-szkolnej. Nie podoba mi się codzienne noszenie „trampuszczałów” do szkoły! Zajmują one dużo miejsca w plecaku i są dodatkowym kilogramem do noszenia. Czyż nikt nie rozumie tego, że mamy wystarczająco dużo książek???? Uważam, że najlepszym rozwiązaniem tego problemu byłyby oddzielne szatnie dla każdej klasy, w której uczniowie mogliby zostawiać swoje cenne obuwie.

Zdziwiło mnie również to, że od początku roku nie został zorganizowany żaden apel okolicznościowy (poza ślubowaniem). Wygłaszanie jakiś wierszyków przez radio jest dla mnie po prostu śmieszne. Sądzę, że w szkole są chętni i pracowite osoby, które z przyjemnością pomogłyby przygotować nauczycielom krótką i ciekawą akademię. Oczywiście każdy ma zastrzeżenia do tego, że nauczyciele często pytają i robią niezapowiedziane kartkówki, ale wydaje mi się, że tego nie da się zmienić. Każdy nauczyciel ma swoje zasady i kryteria, więc ja nie zamierzam w to ingerować. Osobiście uważam, że jest OK i jak na razie nie zamierzam zmieniać szkoły.

POZDROWIONKA I NARA!!!!

lucek 1b

100 dni już za nami.

Minęło 100 dni odkąd postawiliśmy stopy na posadzkach szkoły w tym nowym roku szkolnym. Nowi uczniowie szli do niej z nadziejami, ale także i z niepewnością, nie do końca wiedząc co ich czeka. Każdy zapewne miał jakieś przypuszczenia i oczekiwania związane z nową szkołą, nową klasą, nowymi nauczycielami. Starzy uczniowie natomiast weszli w ten nowy rok być może z nadzieją na lepsze niż poprzednich latach wyniki w nauce, zdanie matury i ogólnie dobrą zabawę.

Więc jak te wszystkie wyobrażenia mają się do stanu faktycznego, czy uczniowie są zawiedzeni? A może szkoła nie do końca spełnia ich oczekiwania? Czy też wręcz przeciwnie zostali czymś pozytywnie zaskoczeni? Jak wypada grono pedagogiczne w starciu z nowymi nabytkami szkoły? Po tych 100 dniach które minęły szybko niczym deszcz w górach, niczym wiatr wiejący w polu, można pokusić się o próbę udzielenia odpowiedzi na te pytania.

Skoncentruję się tu na pierwszorocznikach albowiem to oni najbardziej przeżywali zetknięcie z nową szkołą i to oni mogą najlepiej podsumować ten dotychczasowy czas w niej spędzony, gdyż starsi uczniowie już wiedzieli co ich czeka i nic w zasadzie nie było dla nich niespodzianką.

Pierwsze co nasuwa mi się na myśl to niestety fakt, że nie wszyscy dokonali dobrego wyboru przychodząc do tej szkoły i już po paru lekcjach z niektórymi przyjemnymi niewątpliwie, lecz wymagającymi nauczycielami, postanowili się przepisać. W sumie jednak to chyba normalne że na początku roku wśród uczniów trwają jeszcze ostateczne rozszady.

Kolejną rzeczą tym razem już zupełnie przyjemną jest stosunkowo duża liczba wycieczek i wyjść na które zezwala wielce szanowna, wspaniała dyrekcja. Już na początku rajd szkolny, później wiele innych wycieczek jak chociażby wyprawa w Bieszczady czy też inne wyjścia np. do kina. Organizowane są także okazjne zabawy szkolne. Jak najbardziej pozytywna sprawa, w szczególności dla tych którzy w gimnazjum nie mieli zbyt wiele możliwości udania się na jakąkolwiek wycieczkę (hi 5 gim).

Czas chyba poruszyć najbardziej delikatną sprawę, mianowicie grono pedagogiczne złożone z wielu wybitnych, wspaniałych, cudownych, fantastycznych profesorów. Jednak jak wiadomo w każdym stadzie znajdzie się czarna owca, tych jednak jest na szczęście niewiele.

Wiadomo, jedni są bardziej wymagający, inni mniej, jedni są bardziej weseli, inni mniej, ogólnie jednak z każdym można porozmawiać nie tylko na temat przedmiotu którego uczy, pożartować, pośmiać się wspólnie na lekcjach, no i, co chyba najważniejsze, dogadać, chociażby w sprawie przełożenia sprawdzianu czy zaniechania pytania.

Właśnie... z pytaniem i sprawdzianami wiązą się oceny. Już trochę ich można było złapać przez ten miniony czas, niestety nie zawsze pozytywnych aczkolwiek nie ma się przecież co załamywać. Dla niektórych, a zwłaszcza dla rodziców niektórych uczniów (zebranie już za nami) szokiem okazało się że ich pociechy mają oceny gorsze niż w gimnazjum. Cóż takie życie, wymagania stawiane przez profesorów są nieco wyższe niż na poprzednich szczeblach edukacji, jednak jak powiedział kiedyś pewien mądry człowiek, którego imienia w tej chwili nie pamiętam, a co często powtarzam rodzicom po wywiadówce, nie liczą się oceny ale to co się ma w głowie. Ktoś inny z kolei powiedział: „Nie ważne jak, byleby przejść do następnej klasy”. I to ta zasada jest mi szczególnie bliska.

Tak więc podsumowując stwierdzam że wybór tej szkoły nie okazał się błędem a ten czas który minął stanowczo to potwierdza. I choć czasem bywa ciężko, trzeba siedzieć nad ogromną ilością zadania domowego (z całą życzliwością pragnę pozdrowić w tej chwili panią prof. Martę Prusak) uczyć się wiele godzin (mniej się

jeszcze nie zdarzyło, ale są tacy co tak mają) to jednak szkoła stara się to zrekompensować w pewien sposób (pamiętajmy jednakowoż, że nie uczymy się dla szkoły ale dla siebie). Niewątpliwie w szkole panuje ogólnie miła atmosfera która sprawia że aż chce się do niej chodzić. Jeśli wszystko dalej będzie się tak układało jak przez te 100 dni to z pewnością na końcu roku będzie można powiedzieć: „Tak, to był udany rok” i wykonując tzw. gest Marcinkiewicza zakrzyknąć „Jest!, jest!, jest!”, a po wakacjach z uśmiechem(?) na ustach do niej powrócić oczekując kolejnego roku pełnego dobrej zabawy.

Jakub Bodziony 1c

Studniówka !

W raz z dniem 12 grudnia minie 100 dni spędzonych w naszej szkole!

Dla tegorocznych maturzystów był to czas stresu przed próbnymi maturami, a dla nas pierwszoklasistów były to dni pełne niepewności i strachu przed nową szkołą. Mimo iż obawialiśmy się jak zostaniemy przyjęci, co nas czeka i czy będzie nam ciężko, spędziliśmy ten czas całkiem przyjemnie poznając krok po kroku szkołę i jej zwyczaje.

Przez te sto dni mogliśmy dokładnie poznać się na wzajem oraz stwierdzić co jest mocną stroną V LO a co jego piętą Achillesa. Trampki- to główny temat „pierwszoroczników”, ale nie o nich będzie tu mowa. Uważam, że podstawowym błędem naszej szkoły jest brak stołówek. Przecież jest to szkoła gastronomiczna, a wielu uczniów dojeżdżających z obrzeża miasta nie ma się gdzie stołować. Kolejnym mankamentem naszej szkoły jest brak dodatkowych zajęć sportowych, a w broszurach które dostawaliśmy na targach szkół było wyraźnie napisane że szkoła stawia na sport. Prawdopodobnie spowodowane jest to tym że sale wieczorami są wynajmowane przez różne instytucje i organizacje, a przecież szkoła jest dla uczniów! Ważniejszy jest chyba rozwój młodzieży niż pieniądze które szkoła dostaje za dzierżawę sal. Na broszurach, które dostawaliśmy było również napisane o nowych komputerach i możliwości korzystania z nich w wolnym czasie, a mogą to robić tylko uczniowie na lekcjach technologii informacyjnej. Owszem, mamy komputery które znajdują się na świetlicy- ale co z tego, skoro na około 20 komputerów działa jeden i to jeszcze z trudnościami! A o Internecie nie chce już wspominać.

Może dosyć tego narzekania, teraz trochę pozytywów, a mianowicie: świetna atmosfera, znakomita organizacja oraz wykwalifikowane grono nauczycielskie. Myślę, że nam uczniom najbardziej odpowiada kwestia szczęśliwego numeru oraz dnia elegancji. Oprócz tego organizowane są różnego rodzaju wycieczki takie jak : wyjazd do opery czy coroczny trzydniowy wyjazd w Bieszczady oraz wymiany międzynarodowe. Znakomita organizacja oraz dyscyplina spowodowana nadzorem kamer i stała kontrolą nauczycieli zadowala nie tyle nas co naszych rodziców.

Myślę, że z pewnością mogę stwierdzić iż nie żałuję wyboru tej szkoły i gdybym miała zrobić to jeszcze raz na pewno nie zmieniałabym zdania.

Izka 1b

500 dni

Dobre i złe strony szkoły.

Minęło już sporo czasu od kiedy po raz pierwszy przekroczyłam próg tej szkoły. Na początku czułam przerażenie i radość na zmianę, potem ekscytację nowym miejscem i ludźmi w nim znajdującymi się. Tak było przez cały okres tzw. "ochronki", potem otworzyły mi się szeroko oczy, gdy powoli poznawałam wymagania nauczycieli. To był szok.

Dotarło do mnie że to już nie Gimnazjum i trzeba się wziąć w garść. Minęła pierwsza klasa, przyzwyczaiałam się do głównych zasad - czyli noszenia biało czarnych tenisówek, identyfikatorów i drastycznego czasami egzekwowania wiedzy przez nauczycieli. Faktem jest to, że poznałam wiele ciekawych ludzi.

Minęły wakacje i znów trzeba było wyruszyć do szkoły. Wiedziałam już czego mogę spodziewać się po danym nauczycielu i pierwsze dni chodziłam bez entuzjazmu. Potem sytuacja zaczęła się poprawiać. Kryzys nastąpił teraz gdy od około trzech tygodni dzień w dzień mamy sprawdziany. ILEŻ MOŻNA!!!!!! Ja rozumiem że to półrocze jest dość krótkie, ale my uczniowie już nie mamy siły bo gdy wracamy do domu nie mamy czasu dla siebie tylko zakopujemy się w książkach, bo na następny dzień znów jakiś sprawdzian. A gdy nam się noga powinie niektórzy dają nam do zrozumienia, że liceum nie jest obowiązkową szkołą.

Mam też pewne zastrzeżenia do osób "losujących" szczęśliwe numerki: DLACZEGO NON STOP POWTARZAJĄ SIE TE SAME?????

A dlaczego były przewodniczący gdy miałam dyżur okrzyknął mnie i moje koleżanki, że na dyżurze wymknęły się 4 osoby, a kilka dni potem gdy on odbywał dyżur notorycznie wypuszczał uczniów????? Albo dlaczego on nie nosi obuwia zamiennego??

To by było na tyle moich uwag, które mi się teraz nasuwają.

Tak ogólnie z wyboru tej szkoły jestem zadowolona. W prawdzie jest sporo nauki, ale mam nadzieję, że zaowocuje ona w dalszym moim życiu.

Kefirek kl. 2i.

Nie ma to jak druga klasa

II klasa...hm...to chyba najlepszy okres w życiu każdego ucznia liceum (w tym wypadku liceum nr 5 w nowym Sączu- a więc najlepszego liceum) Jak wygląda Nasze życie w chwili obecnej??... Jak patrzymy na szkole po 500 dniach chodzenia do niej??

...a więc...wiem nie zaczyna się zdania od „a więc”, ale uczeń klasy II może sobie pozwolić raz na taki błąd (oczywiście zapomnijmy, że jest to uczeń klasy o profilu humanistycznym)

Życie drugorocznika jest to półmetek całej jego drogi przez liceum...drogi, która niestety nieuchronnie skończy się matura... Jednak My(czyt. Drugorocznicy) nie myślimy o tym jeszcze. Co prawda nauczyciele wciąż straszą nas zbliżającą się maturą i delikatnie napierają i zmuszają do podjęcia decyzji o wyborze przedmiotu do zdawania. Czasem Mamy nawet wrażenie, że to właśnie Oni bardziej interesują się Naszą przyszłością niż my sami.

Śmieszne jest (aczkolwiek wcale nie powinno to być śmieszne), że na drugim roku jest najwięcej materiału do nauczania, a Nam w ogóle nie chce się uczyć. 500dni szkolny jest to także(a może szczególnie) czas wielkich imprez...półmetek, 18-stki- to wszystko zdarza się tylko raz w życiu, a wspomnienia są niezapomniane na zawsze. Czy w takim razie zabawa kosztem nauki?? Nie...każdy racjonalnie i przyszłościowo myślący człowiek wie, że można te dwie rzeczy pogodzić...problem w tym gdzie znaleźć takich ludzi?? Muszę z dumą powiedzieć że SA tacy i sama ich znam. Wbrew pozorom to My-drugoklasiści 5 LO. Choć nauczyciele myślą, że mamy wszystko „gdzieś”, wcale tak nie jest. Zauważa się to np. podczas zwykłych rozmów na przerwie, gdzie tematem jest wybór kierunku studiów lub przedmiotu do zdawania. Młodość to szaleństwo. Młodość to wolność. Wszyscy powinni to zrozumieć. Nauczyciele, a także rodzice, od których często po wywiadówce(i nie tylko) słyszymy słowa” Nic się nie uczysz !!! Czy ty w ogóle myślisz o przyszłości??” MY prawie 18- letni (dorośli) ludzie wiemy, czego chcemy, choć czasem Nasze zachowanie o tym nie świadczy. Zawsze można się wytłumaczyć ”trudnym wiekiem”, "okresem" buntu i sprzeciwu przeciw ludziom i światowi”. W Końcu nie zapominajmy!- Jesteśmy NASTOLATKAMI...i jakieś prawa z tego tytułu chyba też mamy.

Przechodząc do tego jak widzimy szkołę po 500 dniach muszę stwierdzić, że bez wątplenia widzimy ją luźniej niż rok temu, gdy baliśmy się przejść korytarzem bez identyfikatora czy przebranych butów. Oczywiście teraz dalej stosujemy się do zasad, ale już patrzymy na to wszystko z dystansem. To Nas na pewno wyróżnia od pierwszaków. W klasie I bardzo denerwował nas szkolny rygor...przebieganie butów, identyfikatory zawsze i wszędzie... nie mogliśmy tego zrozumieć. Teraz wiemy że zawsze tak było jest i będzie i wcale nam to nie przeszkadza. Jak widać do wszystkiego da się przystosować. A ponadto można z tego korzystać i mieć w dodatku masę śmiechu. Przykładem są np. ściagi w identyfikatorach. Jak wszyscy wiemy zasady to zasady więc nie wolno ich zmieniać. Jedynym sposobem jest więc je zaakceptować i znaleźć korzyści z tego. Pamiętajmy, że „kij zawsze ma dwa końce” Warto tu także wspomnieć o Naszym sposobie postrzegania nauczycieli. PO 500 dniach wiemy już mniej więcej, czego możemy się spodziewać i na co możemy sobie pozwolić. To nam znów daje pewną przewagę nad pierwszakami, którzy tej wiedzy nie mają a także trzeciakami, którzy już nie mogą sobie pozwolić ze względu na maturę i zakończenie szkoły na jakieś choćby najmniejsze „przekręty”

Podsumowując II klasa jest najlepszym okresem w życiu każdego młodego człowieka, (co wcale nie znaczy że najłatwiejszym). Każdy chce przeżyć swe życie najlepiej jak potrafi i mieć jak najlepsze wspomnienia. Więc...Drogi II klasisto nie prześpij tego roku!!! Taki czas się już nie powtórzy!!! Jeśli ktoś ma jakieś sprzeczne uczucia(skargi i zażalenia)związane z artykułem proszę się uprzejmie zwracać do mnie- pełnoprawnej obywatelki takiej instytucji, jaka jest klasa II ZR nr 1 a chętnie podyskutuje. Choć lepiej żeby takich osób nie było

Justyna Witowska 2b

...to już półmetek...

Chwila prawdy...?

Pierwszego września 2005 roku rozpoczęłam naukę w V Liceum Ogólnokształcącym. Otworzył się nowy rozdział w moim życiu. Wraz z nowymi obowiązkami nadeszły nowe wyzwania z jakimi do tej pory nie musiałam się zmagać.

W szkole tej znalazłam się przypadkowo. Z taką liczbą punktów, jaką posiadałam, wszyscy byli przekonani, że wybiorę I lub II Liceum Ogólnokształcące. Bardzo chciałam znaleźć się w dobrej szkole, ale wiedziałam jedno: nie może to być ani I, ani II LO – nie dlatego, że bałam się tam iść, ale uważałam (w sumie do dnia dzisiejszego), iż opinia o tych szkołach związana jest bardziej z ich bogatą i długą historią, niż z rzeczywistym poziomem tych szkół, mówiąc krótko – „przerost formy nad treścią”.

O V LO słyszałam od koleżanek. Mówiły mi, że to jest dobra szkoła, ma wysoki poziom i klasę. Dokumenty złożyłam w ostatnim dniu, w ostatniej chwili. I nie żałuję tego...

Obecnie jestem w drugiej klasie. Przedmioty jakie realizuję na poziomie rozszerzonym to biologia i chemia. Nie jest łatwo wiązać codzienne obowiązki z przyjemnościami. Nauczyciele, jak nauczyciele – jedni są fajni, inni mniej, lecz wszyscy mają jeden podstawowy cel: nauczyć młodzież w praktyczny sposób wykorzystywać zdobytą wiedzę.

Nie zawsze jest prosto, łatwo i przyjemnie, trzeba ciężko pracować, aby mieć dobre oceny. Ale jednego jestem pewna na 100% - ta szkoła na swoją renomę zapracowała sama. Czasem mam zwyczajnie dosyć nieustannej nauki, ale wówczas włącza się w mojej głowie „zielona lampka” – uczę się dla siebie, bym w przyszłości mogła wykonywać ciekawą i satysfakcjonującą pracę.

Gdy uświadamiam sobie, że jestem na „półmetku” liceum ogarnia mnie lęk, a może i więcej – przerażenie. Patrzę na maturzystów i ze strachem stwierdzam, że w przyszłym roku i mnie to czeka. MATURA! Staram się jeszcze o niej nie myśleć. Poprzednia klasa minęła spokojnie... jeszcze trzy lata... to dużo czasu... nauczyciele mnie wykończą ... no ale cóż? Sama wybrałam tę szkołę. Dziś wiem, że życie licealisty to nie tylko zabawa z przyjaciółmi ale i ciężka harówka. Czy warto? No pewnie! Trochę się pomęcę, ale uzyskam średnie wykształcenie, które da mi odpowiedni start w przyszłość oraz oczywiście wiele wspomnień z jednego z najlepszych okresów życia!

W gruncie rzeczy nie jest źle.. Wstaje rano z grymasem na ustach i myślę: „Dzisiaj sprawdzian z biologii, chemik na pewno mnie zapyta.. itd.”. Ale spotkam też fajnych ludzi, poplotkuję z koleżankami, zobaczę chłopaka, za którym szaleję! (to był żart :P). Trzeba wiązać obowiązki z przyjemnościami, przy przewadze przyjemności.

Za rok studniówka ... i matura,...może jakaś dłuższa wycieczka... i matura,...przede mną wakacje!... i matura, osiemnastka ... i matura. Nie jest źle (to następny żart).

W szkole czuję się całkiem dobrze. Szkoły nie lubię, aż tak dziwna nie jestem . Wiem jednak, że muszę się uczyć, aby dobrze napisać maturę i sprawić, że moje marzenia się urzeczywistnią.

Wszystkim pierwszoklasistom życzę powodzenia. Długa droga przed wami, dziesiątki klasówek i kartkówek, nieprzespane noce, miłość do piątku, godziny stresu. Ja już to przechodzę od 1,5 roku i czeka mnie jeszcze drugie tyle.

Maturzystom współczuję, bo nadchodzi dla was chyba najgorszy okres liceum.

Moim rówieśnikom, sobie także, życzę uśmiechu i wielu przyjemności. Za 1,5 roku będziemy absolwentami V Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu!!! - naszej szkoły, którą mam nadzieję, wspomnimy kiedyś z sentymentem.

Śmieszek 2d

Chyba każdemu z nas, uczniom Zespołu Szkół nr 1 im. KEN w Nowym Sączu, zdarzyło się zastanowić nad tym, czy nie żałuję swojego wyboru....? Czy dobrze zrobiłam lub zrobiłem, że powierzyłam swoją przyszłość w ręce tych, a nie innych ludzi? Czy jestem zadowolona z tego, co w tej szkole zostało mi oferowane....? Czy może zawiodłam się, bo oczekiwałam czegoś więcej....? Na to pytanie najlepiej mogą odpowiedzieć sobie uczniowie starszych klas....pierwszaki chyba jeszcze nie mają tak dobrze wyrobionego zdania na ten temat, ale pierwsze wrażenie też jest bardzo ważne.

Jako uczennica klasy 2 mogę powiedzieć, że niestety żałuję... Rozczarowałam się maksymalnie... Oczekiwałam szkoły nastawionej na ucznia, a otrzymałam taką, w której nie potrafię znaleźć ani zrozumienia, ani docenienia... Na rzecz 5LO zrezygnowałam z 2LO...Miałam strasznie wyidealizowany obraz tej szkoły... W ogóle liczyłam na to, że szkoła średnia to niekończąca się przygoda – no cóż... Na razie jest zupełnie inaczej... Najwięcej wspomnień młodzież zawsze ma z kilkudniowych wycieczek, na organizowanie których nie ma w naszej szkole najlepszej atmosfery. Ogólnie szkoła okazała się być nie taką, o jakiej marzyłam...

Oczywiście są to tylko moje własne odczucia... Gdybym teraz miała możliwość powtórzonego wybierania miejsca swojej dalszej edukacji, KEN-a ominęłabym z daleka. Nie mówię tu tylko o poziomie nauki, choć i tej spodziewałam się w niektórych przypadkach na wyższym poziomie... Bo prawda jest taka, że przysłałam tu się czegoś nauczyć, a nie tylko popatrzeć z okna na panoramę Sącza, albo posłuchać jak pociąg przejeżdża, czy poczuć jak gastronom gotuje na technologii...Niestety z przykrością stwierdzam, że są lekcje, na których moja edukacja nie dość, że się nie poszerza, to wręcz się cofa... Wtedy patrzenie przez okno jest bardzo ciekawym zajęciem, gdyż rozwija moją wyobraźnię – zawsze myślę, co będzie jak już się to skończy... Smutne, wręcz przykre... Ktoś może powie, że to nie możliwe.... A jednak.... Nauczyciele, którzy sami nie potrafią przekazać nam swojej wiedzy, której nie twierdzą, że nie mają, a wymagają Bóg wie, czego, powinni się zastanowić, co robią w tym zawodzie... Ale nie mogę znowu powiedzieć, że wszyscy są beznadziejni i nie do życia... Zdarzają się tacy, którzy rozumieją, że my – społeczeństwo szkolne, częściej znane pod nazwą uczniowie – jesteśmy tylko ludźmi....Jak każdy mamy swoje lepsze i gorsze dni... I chwala im, za to ☐ Ale naprawdę bardzo łatwo można rozpoznać nauczyciela z powołania, a takiego, który do szkoły trafił „przez przypadek”...

Kolejna kwestia, która powoduje, że naprawdę dobrzy uczniowie czują się niedocenieni, to fakt, iż nasza szkoła nie funduje żadnych stypendiów dla tych najlepszych... W ogóle to, że nasza średnia wynosiła więcej niż 4,75 świadczyła tylko książka na koniec roku i białoczerwony pasek na świadectwie! W ogóle wręczanie tych wyróżnień odbywa się w gronie liczącym właśnie tych uczniów i kilku nauczycieli... Jest to do....Do niczego nie podobne! Ludzie Ci starali się przez cały rok, żeby mieć tą średnią na koniec i dostać to stypendium, a tu się okazuje, że...heh...zonk!!! Nie ma czegoś takiego! Szkol! Ale po pewnym czasie wychodzi na jaw wiadomość, że można było starać się o stypendium z pewnej fundacji. Informacja

ta nie była zbyt rozgłaszana, ale wychowawcy powinni chyba o takich rzeczach wiedzieć! Niestety... Znów okazuje się, że nie wszyscy... Nauczyciele, którzy w jakimś stopniu interesują się swoimi wychowankami raczej interesują się takimi rzeczami... Komuś może się to wydać nic nieznaczącym epizodem, ale dla osoby, która w zdobywanie dobrych oceny wkładała całą swoją energię i bardzo dużo czasu, wiadomość o tym, że nagroda za te starania i trud przeszła jej koło nosa... Nie powoduje tylko uczucia niedosytu i takiego...”No cóż...szkoda □”. Wręcz przeciwnie! Wywołuje ogromną wściekłość, wściekłość i jeszcze raz wściekłość!!! Okropne niedocenianie i lekceważenie... Osóbka taka niestety powoli traci mobilizację i chęć do nauki... Tak to już jest, że szkoła nas powolutku wykańcza....;(

Często drażniące jest też to, że idiotyczne zachowania niektórych osób podczas lekcji powodują, że cierpią na tym wszyscy... Lepiej by było, gdyby konsekwencje ponosiła konkretna osoba, a nie całość. W ten sposób ogół klasy musi odpowiadać za nierozsądną jakichś ludzi, którzy widocznie pomylili ogólniak z zawodówką... Bo z tego wynika, że i tak Ci najbardziej dający w kość mają to... mają to głęboko w swojej duszy... Chyba jednak zbyt głęboko, żeby móc wyciągnąć z tego jakiegokolwiek wnioski. Pewno w innych szkołach też tak jest, ale tak wyszło, że ja chodzę do tej, a nie innej... Pan minister Giertych twierdzi, że polską szkołę można zmienić, ale czy od razu trzeba pakować młodzież do szkół specjalnych? Chyba raczej nie.

Każdy człowiek do normalnego funkcjonowania potrzebuje kontaktu z ludźmi, możliwości zdobywania nowej wiedzy oraz uczucia spełnienia i docenienia. Wybór szkoły średniej jest bardzo ważny... Często od tego, na co pójdziemy, zależy późniejszy wybór studiów. Czyli w wieku 16 lat trzeba zadecydować o losach swojej osoby :) Lepiej, żeby była to decyzja przemyślana i podjęta ze 100% pewnością. Żalowanie jest okropnym uczuciem i nikomu tego nie życzę. Oby ten negatywny odbiór „KEN-a” był tylko moim. Liczę na to, że ktoś przedstawi naszą szkołę w pozytywnym świetle, żebyśmy sama mogła się przekonać, że nie jest tu tak źle.

Na stos...

800 dni

Nie żałuję

Gdy skończyłam gimnazjum, moim jedynym marzeniem było dostanie się do V Liceum. Słyszałam, bowiem, iż poziom nauczania jest wysoki. Byłam pewna, że 160 pkt wystarczy, aby przekroczyć próg tej szkoły. Jednak rzeczywistość nie okazała się taka prosta. Początkowo lista z przyszłymi uczniami profilu matematyczno- informatycznego nie zawierała mojego nazwiska, jednak konkurenci szybko się wykruszyli. I tak już trzeci rok uczęszczam do tej szkoły. Muszę przyznać, że początki tzw. „kota” nie były łatwe. Nowe otoczenie, uciążliwi nauczyciele, szkolny rygor (trampki i ID), nie były łatwe do przezwyciężenia. Ale jak to mówią kwestia przyzwyczajenia. Tak, więc moja przygoda w tej szkole zaczęła się. Pierwszy rok minął pod hasłem poznawania się. Polubienie 35-cioosobowej grupy zupełnie obcych ludzi, nie było łatwe. Każdy czuł się nieswojo. Gdy weszłam po raz pierwszy do klasy pomyślałam „Skąd oni się wzięli, co ja tu robię?!! ”. Ale później poszło z górki, pierwsze rozmowy i tradycyjne pytania” skąd jesteś, ile miałaś punktów?” czasami miałam dość. Atmosfera rozluźniła się po pierwszym półroczu, kiedy to tworzyliśmy już zgraną paczkę. Początki nawiązania kontaktu z nauczycielami

(profesorami), nie były łatwe. Dużo wymagali, chcieli sprawdzić, z kim mają do czynienia. Łatwo się domyśleć, że nasze oceny nie były satysfakcjonujące. I tak zleciał pierwszy rok naszego pobytu w tej „budzie”. Druga klasa była bardziej spontaniczna, każdy miał swoich kumpli , wiedział, co oczekiwać po nauczycielach, a do tramppek szło się przyzwyczaić. Więż między nami, czyli uczniami klasy matematycznej zacieśniła się, do tzw. ”półmetku”, choć nie każdy po nim trzeźwo □ myślał. Nikt nie zaprzętał sobie głowy myślą o tym, że nasz pobyt w tej szkole powoli dobiega końca. Oceny były już lepsze, ale każdy myślał tylko „oby do półroczu”. Druga klasa minęła pod hasłem wspólnej zabawy. Później nastąpił upragniony czas przerwy w nauce. Wakacje, wakacje i po wakacjach. Do szkoły przyszedłam jako przyszła maturzystka (niezbyt optymistyczne rozpoczęcie roku). Nieubłaganą wadą czasu jest to, iż tak szybko upływa. Teraz atmosfera jest trochę napięta, każdy myśli o sobie, o swojej przyszłości. Reformy ministra edukacji, także nie ułatwiają nam wkroczenia na nowy etap naszego życia, w dorosłość. „Co zdawać na maturze?” to pytanie jestem pewna, że dręczy każdego maturzystę. Do końca mojego pobytu w tej szkole pozostało 5 miesięcy. Nigdy bym nie powiedział, że będzie mi żal odchodzić. Spędziłam w tej szkole cudowne lata, czasami było ciężko (nieraz zakuwałam po nocach), ale wspominam i chwile zabawne, czas spędzony z przyjaciółmi. Jestem pewna, że te wspomnienia pozostaną długo w mojej pamięci. Każdemu będzie smutno odchodzić, zmierzyć się z dorosłością. Wyniosłam z tej szkoły wiedzę(nie tylko teoretyczną.) Zazdroszczę pierwszoklasistom wiem, że nie będą żałować decyzji wyboru tej szkoły. Ja nie żałuję.

Mmm

Więcej plusów niż minusów

Kiedy 3 lata temu zastanawiałam się nad wyborem liceum miałam poważny dylemat. Renomowana „dwójka” czy „jedyńska” czy może polecane przez znajomych, choć podobno nie słynące z najwyższego poziomu V LO? Miałam możliwość wyboru i postawiłam na naszą szkołę. Patrząc na tą decyzję z perspektywy czasu – nie żałuję!

Na początku różnie bywało. Stres związany z nowym otoczeniem, chęć pokazania się z jak najlepszej strony (przysłowiowe pierwsze wrażenie), no i do tego prawie sami obcy ludzie. Szybko jednak przyzwyczaiałam się do nowej klasy i nauczycieli. Najbardziej liczyłam na bezstresową atmosferę. Niejednokrotnie słyszałam jak w innych szkołach profesorowie gnębili uczniów, niesprawiedliwie oceniali ... młodzież przed lekcją trzęsła się ze strachu bo wiedziała, że choć ktoś zakuwał całą noc to i tak dostanie góra 3+, a do tego dowie się jak jest beznadziejny i do niczego się nie nadaje. Na szczęście u nas jest zupełnie inaczej. Nie spotkałam się z tego typu zachowaniami. Uczyć trzeba się jak wszędzie. Niektórzy nauczyciele cisną bardziej, inni trochę odpuszczają. Zazwyczaj udaje się z nimi dojść do porozumienia np. w kwestii przełożenia sprawdzianów □. Czasami jednak nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że każdy z nich uważa przedmiot którego naucza za najważniejszy i zupełnie nie bierze pod uwagę, że musimy uczyć się też pozostałych 15!

ZMIANY!!!

Mam nadzieję, że teraz w maturalnej klasie, a szczególnie w drugim półroczu okażą większą wyrozumiałość.

Nie będę oryginalna jeśli powiem, że nie przepadam za przebieraniem butów i noszeniem identyfikatorów. Chyba nikt tego nie lubi. Wiem, że przysporzyłoby to więcej pracy paniom sprzątaczkom, ale z drugiej strony mogliby nam odpuścić chociaż na wiosnę. Jest to znaczny minus ale da się przyzwyczaić. Także kamery, które na początku były tematem dyskusji są dla mnie w ogóle nie zauważalne.

Podsumowując czas spędzony w V LO nie można nie wspomnieć o przesympatycznej Pani Agatce i zawsze życzliwym Panu Konserwatorze. Choć pilnują przebierania butów i noszenia identyfikatorów to zawsze można liczyć na ich pomoc. Także szkolny sklepik nie jest najgorszy, zwłaszcza jeśli ma się lekcje na poranną śniadanie. Można kupić zawsze świeże bułki, drożdżówki i pączki oraz wszelkiego rodzaju napoje i słodycze. 2 klasy mają trochę gorzej zazwyczaj zostają im już tylko batoniki □.

Często narzekam na nadmierną ilość wszelkiego rodzaju sprawdzianów i kartkówek ale myślę, że po opuszczeniu szkoły będę ją miło wspominać i na pewno niejednokrotnie odwiedzać. Trzeba przyznać - nie było źle. Trafiła mi się bardzo fajna klasa, poznałam wielu wspaniałych ludzi. Pomimo kilku minusów, gdybym mogła dziś wybrać jeszcze raz ... nie zmieniłabym swojej decyzji.

Karol

Po latach...

Stres, ciekawość, chyba każdy z nas zastanawiał się jak to będzie w tej nowej szkole, z którą wiązaliśmy tyle nadziei... Czy zostały one zrealizowane?

1 września 2004 r., biało – czarny strój, msza w kościele a następnie spotkanie w szkole. Tak właśnie rozpoczął się mój pierwszy dzień w liceum, czy się rozczarowałam? – myślę, że nie. Szkoła ta spełniła moje oczekiwania, jednak zawsze jest jakieś przysłowiowe „ale”...

Zobaczmy na „bramę szkolną”, czy problemem jest to, by to właśnie tamtędy wchodził uczniowie? Przecież nieraz jest ładna pogoda, młodzież wychodzi „na pole”, więc zupełnie nie rozumiem tej kwestii podobnie jak tego, że wszyscy jak „jeden mąż” muszą mieć takie same tenisówki. Zgadza się, należy przebierać obuwie, ale to chyba nic złego, że ubierzemy sobie, np. halówki? Trochę urozmaicenia nikomu jeszcze nie zaszkodziło. Teraz przejdźmy do najciekawszego – nauczycieli. Jak wszędzie, są „tacy i tacy” (czyt. dobrzy i źli) – zawsze przecież znajdzie się ta „czarna owca”. Ogólnie nie mam zastrzeżeń, lecz denerwuje mnie to, że czasami nie rozumieją, że pięć sprawdzianów to trochę za dużo jak na możliwości naszego umysłu. Ale warto ich także pochwalić, bo naprawdę się starają. Świadczą o tym dodatkowe konsultacje maturalne :) NA początku nas straszili, ale teraz z biegiem czasu idzie się dogadać i żyjemy w raczej „koleżeńskich stosunkach”.

Myślę, że to na tyle. Jedyne co mogę powiedzieć, to „powodzenia”. Nie zapominajcie, że i WY niedługo dojdziecie do końca tej szkoły, więc ciescie się, że tu jesteście, bo nawet nie zauważycie jak będziecie w ostatniej klasie!!!

Szara Myszka

Dyplom ukończenia gimnazjum i pozytywnie zdane egzaminy gimnazjalne dają każdemu 16-latkowi możliwość dalszego kontynuowania nauki w takiej szkole, która pozwoli mu spokojnie rozwijać swoje pasje i umiejętności. Każdego z dzisiejszych uczniów naszej szkoły los postawił w takiej samej sytuacji. Jedni wybrali liceum ogólnokształcące lub profilowane, a jeszcze inni zawodówkę lub tak jak ja i parę innych osób technikum! Niektórzy mają zamiłowanie do szachów, inni znów do baletu, a jeszcze inni właśnie do gastronomii! I takim oto sposobem stanęliśmy ramię w ramię prawie już 4 lata temu (tj.ok.1400 dni),1-go września na szkolnym parkingu, aby rozpocząć edukację w szkole średniej! Na dzień dobry przywitały nas-pierwszaków dziwne reguły typu zmiana obuwia, ale nie chce się nad tym zamulać bo o trampkach już chyba wszystko zostało powiedziane i napisane tak samo jak i o identyfikatorach, które raczej służyły nauczycielom do odczytu i zapamiętywania imion uczniów niż poprawie bezpieczeństwa w szkole przez ograniczenie wstępu osobom spoza szkoły(zresztą kto chciał wejść do szkoły i tak wszedł-dla chcącego nie ma nic trudnego!). Znaczącą rolę bezpieczeństwa uczniów na terenie szkoły odgrywały gęsto rozmieszczone kamery, które jak w reality show towarzyszą nam po dziś dzień. Dzięki temu przydatnemu wynalazkowi udało się uniknąć wielu kradzieży i bójek w szatniach czy na korytarzach,choć i tak zdarzały się jakieś nieliczne przypadki. Ale myślę, że w naszej szkole uczniowie mogą czuć się bezpiecznie. Zresztą władze szkolne cały czas starają się udoskonalać tą kwestię co rokuje jeszcze lepszym rezultatem na przyszłość. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na bezsensowne skoroszyty na biurkach nauczycielskich z numerami stołów i krzeseł, którym byli przyporządkowani uczniowie! Miały one służyć przeciwdziałaniu niszczenia sal lekcyjnych! Według mnie te zeszyty w żadnym stopniu egzaminu nie zdały bo jeżeli nawet coś się stało to i tak cała klasa świeciła oczami! Dla niektórych dziwnym wymysłem okazały się szatnie w „katakumbach”. Rzeczywiście wygląd klasek zostawia wiele do życzenia,ale ich przydatność szczególnie zimą jest naprawdę duża,więc uważam, że są one jak najbardziej OK, ale czas najwyższy pomyśleć nad ich wymianą na jakieś nowoczesne bo czasy komuny już minęły, a jakoś dziwnie z tą władzą mi się kojarzą. Kolejną drażniącą mnie sprawą jest wykorzystanie,a raczej powinienem napisać nie wykorzystanie szkolnego radiowęzła do wszelakich celów, począwszy od ogłoszeń, a zakończywszy na muzyce na przerwach. Zostało to ograniczone do minimum,tylko od czasu do czasu coś tam można usłyszeć! Rokiem świetności radiowęzła okazał się mój pierwszy rok w tej szkole,potem już zabrakło konkretnych osób do działania w tej sprawie. Choć należy zaznaczyć, że w tym roku trochę się ożywiło w tej dziedzinie, dzięki pierwszakom, którzy przejęli inicjatywę i dzięki czemu radiowęzeł wszedł niedawno w posiadanie sprzętu estradowego, na początek stroboskopy i urządzenie do wytwarzania dymu. Miejmy nadzieję, że nowy sprzęt jeszcze bardziej wspomogę organizowanie dość fajnych i ciekawych szkolnych imprez! Następnym problemem, który bardzo intensywnie rzuca się w oczy z każdym wejściem na szkolną świetlicę jest „niemoc” znajdujących się tam komputerów. Od dwóch lat działa już tylko jeden, a reszta stoi niewykorzystana! Chyba czas to zmienić bo widok kłócących się uczniów przy tym jednym komputerze, o to kto ma z niego korzystać nie napawa optymizmem. W

naszej szkole jest kilku dobrych informatyków którzy na pewno znajdą chwilę czasu na zajęcie się tymi „trupami”. I miejmy nadzieję, że tak się stanie i znowu świetlica stanie się częściej odwiedzana przez uczniów.

Wszystkie te wady i zalety wpływają na opinie sądeckiej młodzieży na temat naszej szkoły! Jeśli chodzi o poziom nauczania to w Nowym Sączu i jego okolicach ogólnie przyjęła się klasyfikacja, że nasze V LO zajmuje już od dłuższego czasu pozycję nr 3 tuż za konkurencyjnymi liceami-I i II. Natomiast jeśli chodzi o profile o charakterze gastronomicznym myślę, że śmiało można stwierdzić, nie chwając się, że w tej dziedzinie nasza szkoła dominuje, osiągając wiele sukcesów! Dzięki tej szkole wielu uczniów ukierunkowało swoją życiową drogę, dzięki tej szkole wiele osób ukończyło studia i dzięki tej szkole wiele osób znalazło prace w zawodzie jakim jest gastronomia. Ale zawsze należy pamiętać, że tej szkole cały czas są potrzebne zmiany-oby na lepsze!!! I tak mi minęły już prawie cztery lata w tej szkole-myślę, że nie stracone:)

Fatek 4i



Lackowa 06

Dnia 3.11.2006 miała miejsce wycieczka zorganizowana przez Szkolne Koło PTTK „Na szlaku”. Udział w niej wzięli uczniowie, którzy nie zniechęceni mrozem i śniegiem stawili się w piątek o 7:00 koło DKK. Byli

jednak tacy, których niesprzyjające warunki atmosferyczne skutecznie zniechęciły. Cóż... są tacy którzy wolą siedzieć na ciepłym krzeselku, w ogrzewanej szkole i zdobywać jakże cenną w dzisiejszych czasach wiedzę, niż iść 30 km po górach w mrozie, śniegu, z owiewającym twarz zimnym wiatrem, od czasu do czasu móc jedynie napić się ciepłej herbaty której wciąż brakuje. Każdy robi jak uważa, oczywiście nikogo jednak nie potępiamy.....

Wracając jednak do naszej wyprawy należy jeszcze wspomnieć że zorganizował ją Łukasz Krzysztal, wielce zasłużony członek i prezes naszego Koła PTTK. Nad naszym bezpieczeństwem czuwała pani prof. Krystyna Jacak, która poświęcając się szła na końcu dbając o to aby, gdyby ktoś padł po drodze, nie zostawić go na pastwę losu, oraz pan prof. Władysław Zebrak który na przodzie wiódł nas po zawitych szlakach gęstego niczym afrykańska puszcza lasu.

Jak już wspominałem zbiórka miała miejsce o 7:00, z Sącza wyruszyliśmy ok.. godziny 7:30 specjalnie wynajętym, bardzo komfortowym, wręcz ekskluzywnym(?) autokarem. Obraliśmy bardzo trudną, wręcz morderczą trasę z Wysowej do Krynicy. Już o 8:30 po opuszczeniu naszego ciepłego i wygodnego pojazdu, załatwieniu potrzeby fizjologicznej przez niektórych uczestników, ruszyliśmy na szlak. Na początku pan Profesor narzucił ogromne tempo (że niby dla rozgrzania się...). Wszyscy dzielnie rzucili się w wir wędrowki niewiedząc jakie przygody czekają ich po drodze. Po około godzinie niezwykle wyczerpującego marszu dotarliśmy do granicy słowackiej, gdzie był nasz pierwszy postój. Można się było napić ciepłej herbaty (kto miał to się napił..) oraz coś przekąsić.

Po chwili ruszyliśmy dalej. Przemierzaliśmy szlak przekopując się przez ogromne warstwy śniegu. Na szczęście wszyscy byli w miarę dobrze zaopatrzeni w stosowne stroje. I tak odziani w zimowe kurtki, ciepłe spodnie, grube niczym mury Malborka nieprzemakalne buty (które w przeciwieństwie do krzyżackiej twierdzy zostały zdobyte przez niezliczone oddziały kropel wody...) brnęliśmy wciąż przed siebie niezważając na narastające z każdą chwilą zmęczenie.

Najwięcej frajdy sprawiało oczywiście schodzenie, a w zasadzie zjeżdżanie z góry. Podczas naszej wyprawy były dwa takie

hardcorowe momenty. Różne były sposoby, jedni szli na tzw. żywioł (w zasadzie najniebezpieczniejsza, ale chyba dostarczająca najwięcej zabawy), inni woleli spokojnie zsuwać się od drzewa do drzewa (czyli tzw. metoda małych kroczków), co jednak też nie do końca było bezpieczne.. Niektórzy sobie podśpiewywali, dodając sobie w ten sposób otuchy. Nie obyło się też bez drobnych wypadków. Na szczęście nikomu nic się nie stało, skończyło się na paru osobach lekko poobijanych o drzewa. Niestety aby móc się tym nacieszyć trzeba było najpierw wyjść pod ową górę. Cóż zasada równoważnej wymiany.. aby otrzymać coś, trzeba dać coś w zamian.

Dalej nasz marsz przebiegał spokojnie, z każdą chwilą sił było coraz mniej, lecz nikt się nie poddawał i dzielnie szedł przed siebie. Niestety na naszej drodze pojawiła się jeszcze jedna przeszkoda- wielki, rwący strumyk. Musieliśmy się przez niego przeprawić co wymagało wręcz kociej zwinności. Oczywiście się udało (nam miałoby się nie udać ?), jednak nic nie jest doskonałe, niektórzy wpadli w porywisty nurt mocząc sobie w ten sposób wydawałoby się nieprzemakalne buty.

I tak szliśmy wciąż dalej, wciąż przed siebie, byle by tylko dotrzeć do końca. Przemoczeni, zmarznięci, zmęczeni, siłą woli zmuszając się do powolnego stawiania kolejnych małych-ale jakże wielkich wtedy dla nas-kroczków. Kierując się zasadą legii cudzoziemskiej-„Maszeruj, albo gin” doszliśmy wreszcie do kresu wędrowki. O godzinie 16.10 wyszliśmy z dzikich terenów szlaku do cywilizacji, stanęliśmy w miejscu, gdzie tworzył słynny Nikifor-w Krynicy. To nie był wprawdzie jeszcze koniec naszej wyprawy, albowiem musieliśmy przejść jeszcze kawałek do autokaru który już na nas czekał. Około godziny 16:30 wszyscy siedzieli już wygodnie na swoich miejscach, odpoczywając po trudach wędrowki. Pożegnaliśmy spowitą w śniegu Krynice i odjechaliśmy do Sącza. Po drodze musieliśmy się jeszcze zatrzymać na chwilę, ponieważ parę osób poczuło nagle nieodpartą potrzebę skorzystania z toalety. Po tej krótkiej przerwie znów pogналиśmy niczym Święty Mikołaj rozwożący prezenty 6 grudnia, do domu. W końcu około godziny 17:30 zatrzymaliśmy się w miejscu z którego wyruszyliśmy kilka godzin temu. Pożegnaliśmy się i rozeszliśmy do domów.

Wyprawa ta była dość trudna i wymagająca, jednak dając z siebie wysiłek otrzymaliśmy dużo dobrej zabawy. Polecam każdemu udział w takiej wędrowce, gdyż jest to fantastyczne przeżycie. Mam nadzieję, że wkrótce zostaną zorganizowane kolejne takie wycieczki w których ja z pewnością wezmę udział i to samo wszystkim doradzam. Po prostu full wypas.

Jakub Bodziony k11c

Gazetka wydana dzięki uprzejmości Firmy



Nowy Sącz ul. Lwowska 29

- Komputery
- Programy
- Akcesoria komputerowe